

21.06.2010

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Codzienna przemoc

W bloku liczącym kilkanaście pięter trudno funkcjonować bez windy. Ale windy są stale zepsute. Same się nie psują. Są psute. Są podpalane, okradane z tablic sterowniczych, smarowane sadzą, zalewane piwem i straszą pajęczyną rozbitych luster.

Dzieje się tak kilka kroków od Pałacu Kultury, w samym centrum Warszawy. Lokatorzy zzymają się bezradnie i narzekają. Płacą za ochronę ale dobrze wiedzą, że dorabiający nocami sędziwi ochroniarze nie mają żadnych szans dopaść wandalii. Zresztą wiadomo, kto niszczy windy i dewastuje korytarze. Tylko udowodnić to trudno, bo świadkowie ze strachu przed zemstą wołają udawać ślepych i głuchych. Podobnie dzieje się w wielu polskich blokach i kamienicach. Spokojny człowiek źle się z tym czuje. Spokojny człowiek ma żal do policji. Spokojny człowiek się lęka. Spokojny człowiek chciałby zrozumieć, skąd bierze się ta absurdalna agresja. Dlaczego i w jakiej sprawie działają wandalie?

Najłatwiej byłoby stwierdzić, że to przejaw polskiego prymitywizmu i chamstwa. Tylko że takie wyjaśnienie jest z gruntu fałszywe. Bo na Zachodzie już od kilkunastu lat obserwuje się nieco podobne - a dziś już znacznie poważniejsze - formy tego samego zjawiska. Prezydent Sarkozy obiecywał, że "zlikwiduje hołotę karcherem". Nie zlikwidował. Łatwe recepty nie działają, gdy nie ma trafnej diagnozy.

Luc Ferry, znakomity francuski eseista, a przez pewien czas minister edukacji, kilka dni temu opublikował tekst, w którym pisze, że mamy do czynienia ze zjawiskiem w historii ludzkości nowym. "Powstała specyficzna kontrkultura, a może nawet kontrol polityka, wroga wszystkim ideałom ludzi takich jak my. Lubisz sztukę? Potnę obrazy. Ubierasz się starannie? Ukryję twarz za kominiarką. Kochasz książki? Podpalę bibliotekę miejską. Jesteś białym katolikiem? Będę wyznawcą Ben Ladena. Masz ładny samochód? Zniszczę go i podpalę. Bronisz praw człowieka? Dam ci w mordę dla czystej przyjemności".

W Polsce nie płoną samochody. Daleko nam do takiego stopnia bezsensownej przemocy, choć permanentnie niszczone windy i podpalane "dla przyjemności" śmietniki mogą niepokoić. Coraz częściej słyszy się też, że na wsiach i osiedlach grupy wyrostków terroryzują listonoszy, nauczycieli czy właścicieli sklepików.

Kiedyś irytowali nas menele, wiecznie podchmieleni faceci żywiący się zupą chmielową. Dopiero dzisiaj widzimy jak byli nieofensywni. Stanowili część pejzażu. Teraz dominują kompletnie nieobliczalni młodzi, nastawieni na dragi i dopalacze a nie piwo czy wino marki "wino". Inne biorą paliwo, inne bawią ich igraszki.

Luc Ferry podsumowuje: "Rewolta przeciw istniejącemu porządkowi jest przeciwieństwem tego o czym marzą nasi snobi dywagujący o reanimacji hipotezy marksistowskiej, aby zadać sztyku. Wiedzą, że ich koncepcje są bez wpływu na cokolwiek. Ja mówię o rzeczywistości istniejącej, o codziennych zachowaniach, które sprawiają, że setki tysięcy ludzi żyją sterroryzowani na terenach, gdzie nawet policjanci boją się o swoją skórę".

Jeśli nie chcemy by u nas codzienna przemoc upowszechniła się na podobną skalę, warto przeanalizować błędy poczynione tam. I wyciągnąć wnioski.